Cena 6 hal.

Nr. 450. Kraków, Poniedziałek 6. Września 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. Za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 6 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, 6. września.

Urzędowo donoszą d. 5. września 1915:

Wschodni teren.

Rosyanie stawili naszemu posuwaniu się w Galicyi wschodniej i na Wołyniu gwałtowny opór. Rosyjski atak na granicy besarabskiej załamał się przed naszemi przeszkodami, przyczem kilka nieprzyjacielskich batalionów zostało rozbitych.

Na wschód od ujścia Seretu, nieprzyjaciel, przy zwykłym u niego marnotrawieniu mas ludzkich, wtargnął do jednego z naszych okopów strzeleckich, ale w walce z blizka został stamtąd wyrzucony, przyczem pozostawił wielu zabitych i jeńców.

Na zachód od Tarnopola wzięły szturmem wojska austro-węgierskie i niemieckie rozprzestrzenione nieprzyjacielskie oszańcowania.

Także pod Założcami zajęliśmy nieprzyjacielski punkt oparcia.

Na wschód od Brodów i na Wołyniu zyskuje nasz atak zwolna na obszarze.

Wojska austro-węgierskie, walczące w trójkącie twierdz, wzięły w walkach ostatnich dni do niewoli około 30 rosyjskich oficerów i przeszło 3000 jeńców.

Na klasztorze w Budzanowie, który leży w pośrodku rosyjskiego frontu nad dolnym Seretem, powiewa od kilku dni flaga z genewskim krzyżem. Już z góry nie można przypuszczać, aby polny szpital urządzono w środku stanowiska bojowego, a w danym przypadku nadto stwierdzono, że Rosyanie urządzili klasztor jako silny polowy punkt oparcia. Wobec tego nikogo nie zdziwi, jeżeliby w najbliższym czasie doniosły rosyjskie sprawozdania, żeśmy ten klasztor, mimo genewskiego krzyża, wzięli pod ogień. Nieprzyjaciel jest tu winnym nadużycia międzynarodowych umów i to absolutnie nie może wpływać na nasze prowadzenie walki.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. Höfer marszałek polny porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, 6. września.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 5. września 1915:

Południowo-wschodni teren.

Armia generała hr. Bothmera zdobyła szereg nieprzyjacielskich pozycyi przednich na zachodnim brzegu Seretu.

Wschodni teren.

Grupa wojsk generała feldmarszałka Hindenburga:

Między Friedrichstadtem a Mereczem nad Niemnem położenie niezmienione. Na zachód od Grodna nieprzyjaciel ustąpił poza odcinek Kotry na południe od Jezior. Liczba jeńców wziętych w walkach o Grodno podwyższyła się na 3600.

Wojska generała Gallwitza odrzuciły ponownie nieprzyjaciela pod Męcibowem i na południe od tej miejscowości, na południowy zachód od Wołkowysk. Wzięto 520 jeńców.

Grupa wojsk generała feldmarszałka ks. Leopolda Bawarskiego:

Wywalczono wyjście z bagnistej cieśni pod Nowodworem i na południowy wschód od tej miejscowości, a na północ od Prużan. Również dalej na północ osiągnięto postępy. Wzięto 400 jeńców i zdobyto 3 karabiny maszynowe.

Grupa wojsk generała feldmarszałka Mackensena:

Pod naciskiem naszego ataku nieprzyjaciel opróżnił przyczółek mostowy Bereza Kartuska. W okolicy Drohiczyna i na południe od niego stawiał nieprzyjaciel wczoraj jeszcze raz opór. Atakuje się go dalej.

Zachodni teren.

Nie było żadnych ważnych wypadków.

Naczelne kierownictwo armii.

Z Rosyi.

Od naszego korespondenta z Kopenhagi E. Łuniewskiego otrzymujemy następujące telegramy:

Wiceprezydent Rutowski w Petersburgu.

Kopenhaga 5 września. — Do Petersburga przybył za specyalnem zezwoleniem wiceprezydent Lwowa Rutowski (internowany w Kijowie), aby rokować w sprawie wymiany jeńców i zakładników.

Akcya przeciw Dumie.

Kopenhaga 5 września. — W korytarzach Dumy krążą wieści, że członkowie prawicy obu Izb, przedstawili odpowiednim sferom szereg postanowień stronnictwa. Między innym zwrócono uwagę na konieczność zamknięcia posiedzeń Dumy i zorganizowania silnej władzy, któraby zdławić mogła rodzący się rewolucyjny ruch.

Rada koronna w Petersburgu.

Petersburg. (T. B.) Doniesienie petersburskiej ajencyi telegraficznej. Dzisiaj rozpoczęły się pod przewodnictwem cara szczególne narady, zmierzające do ujednostajnienia zarządzeń, zmierzających do obrony narodowej. Przedmiotem tych obrad ma być: Organizacya środków transportowych i urządzeń publicznych z zakresu potrzeb obrony kraju. Sprawa zaopatrzenia w środki żywności. Sprawa postarania się o materyał wojenny i amunicyę.

Pierwszy przemawiał car, któremu odpowiadali minister wojny Poliwanow, prezydent rady państwa Kulomzin i prezydent Dumy Rodzianko.

Członkowie zebrania zostali następnie przyjęci przez cara, carową i następcę tronu.

Poliwanow prezydentem ministrów?

Londyn. (T. B.) „Times" donosi z Petersburga: Według petersburskiego „Kurjera" prezydentem ministrów ma zostać generał Poliwanow, dlatego, ponieważ przeciw niemu nie można tak skutecznie wysunąć kandydatury parlamentarnego prezydenta ministrów, jak przeciw Kriwoszejnowi, który jest osobistością cywilną.

Wojenna akcya Dumy.

Kopenhaga. (T. B.) „Berlinske Tidende" donosi z Petersburga: Duma państwowa zajmowała się w ostatnich dniach kwestyą uzupełnienia wojska i postanowiła wyjść poza ramy niedawno powziętego postanowienia co do powołania obrony państwowej pierwszego zaciągu i powołać także drugi zaciąg tak, iżby wszyscy uznani za niezdolnych do służby, nie mający jednak zbyt wielkich wad fizycznych, użyci zostali do pewnych posług wojennych. W ten sposób będzie wolną dla służby na froncie wielka liczba wyćwiczonych żołnierzy, którzy teraz gdzieindziej są używani.

O wewnętrzne wzmocnienie Rosyi.

Kopenhaga. (T. B.) „Berlinske Tidende" donoszą z Londynu, że pewien amerykański dziennikarz, który w ostatnich tygodniach przejeżdżał przez Rosyę, opowiada, iż wszędzie panuje żywy ruch polityczny, a ogniskiem jego jest Moskwa. Ruch ten ma na celu zastąpienie dzisiejszego nieodpowiedzialnego rządu nowym rządem konstytucyjnym, oraz przemianą obu ciał ustawodawczych. W Dumie ruch ten popierają wszystkie wielkie partye. Krążą pogłoski oblizkiem rozwiązaniu Dumy. Szpiedzy policyjni otaczają posłów Dumy na każdym kroku, donosicielstwo kwitnie, jak za najgorszych czasów starego regimu. W całej Rosyi przyłączają się do ruchu przemysł, magistraty, ziemstwa i szkoły. Duma czuje, że ma lud za sobą w walce przeciw niedołężnej biurokracyi. Coraz natarczywszemi stają się także żądania co do zmiany stanowiska ludności niesłowiańskiej i nieprawosławnej, co do rozszerznia wolności prasy i innych podobnych reform.

Miliardowa emisya banknotów.

Petersburg. (T. B.) Rada państwa zgodziła się na uchwalony przez Dumę projekt ustawowy, wedle którego bankowi państwowemu podwyższono upoważnienie na emisyę banknotów o miliard rubli.

Uchodźcy wojenni.

Kopenhaga. „Berlińske Tidende" donosi z Londynu: Korespondent amerykański, który bawił w zachodniej Rosyi przedstawia bardzo interesujące szczegóły o napływie uchodźców z obszarów obsadzonych przez wojska mocarstw centralnych. Był on wszędzie świadkiem tej osobliwej wędrówki ludów, która jest jedyną w historyi. Miasta: Smoleńsk, Kijów, Moskwa, Odessa, Witebsk i Petersburg dały w ostatnim czasie schronienie dla półtora miliona uchodźców. Są oni wszyscy pozbawieni środków. Zaopatrzenie tych ludzi wyczerpanych i zgłodniałych jest niezwykle trudnem. Część z nich znalazła pracę przy żniwach, lecz to się już skończyło. Dla robotników przybyłych z centrów przemysłowych niema pracy zanim nie będą puszczone w ruch fabryki przeniesione z zachodu. Większa część z tych uchodźców nie umie po rosyjsku. Miliony, które przeznaczono na zaopatrzenie tych uchodźców są tylko kroplą w morzu. Korespondent opisuje dalej, że w Rosyi zachodniej wszystkie koleje są tak przepełnione, że na przebycie drogi między dwoma niebardzo odległemi stacyami kolejowemi potrzebował trzech dni czasu.

Ograniczenie ruchu kolejowego w Rosyi.

Paryż. (T. B.) „Paris Midi" donosi, że od ostatniego czwartku kursują między Petersburgiem a Moskwą już tylko trzy na dzień pociągi zamiast 10. Cenzura nie pozwoliła dziennikom podawać tego do wiadomości.

Wojna z Włochami.

Wiedeń, 6. września.

Urzędowo donoszą d. 5. września 1915:

Wczoraj rozwinęli Włosi na płaskowzgórze Doberdo zwiększoną, ale zupełnie bezowocną czynność.

Po gwałtownem ostrzeliwaniu poszczególnych obszarów przez swą artyleryę wszystkich kalibrów, usiłowali już przedpołudniem wykonać kilka ataków wzdłuż gościńca na zachód od San Martino. Wszystkie odparto.

Nasza artylerya spowodowała spustoszenie między odpływającym z powrotem nieprzyjacielem.

Pod wieczór zwiększył się ogień działowy. Potem nastąpiły znowu poszczególne ataki piechoty, które wszystkie się rozbiły przy wielkich stratach po stronie Włochów.

W południowym Tyrolu zostały dwie nieprzyjacielskie kompanie, które nasz posterunek w Marco zaatakowały, pobite i zmuszone do ucieczki.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. Höfer marszałek polny porucznik.

Na Bałkanie.

Bułgarsko-turecka zagadka.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) „Berligske Tidende" donoszą z Paryża: Coraz trudniej jest wydobyć z chaosu turecko-bułgarskiego jakiekolwiek pozytywne dane. Pisma tutejsze ogłaszają telegramy pochodzące ze źródeł rumuńskich i greckich, które kategorycznie zaprzeczają, aby traktat bułgarsko turecki został zawarty.

Serbska odpowiedź na notę.

Saloniki. (T. B.) Dzienniki greckie podają z poinformowanej strony wiadomość, że odpowiedź Serbii na notę państw trójporozumienia została przedwczoraj wręczona. Według tej wiadomości, Serbowie w zasadzie gotowi są zgodzić się na zaproponowanie im ustępstwa terytoryalne, poczynili jednak wiele zastrzeżeń co do zabezpieczenia swoich przyszłych granic i postawili warunek, że odstąpienie terytoryum nie ma nastąpić zaraz, lecz dopiero wtedy, gdy nowe granice serbskie zostaną zabezpieczone. Mocarstwa są podobno z tej odpowiedzi bardzo zadowolone.

Bałkańskie nastroje.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankfurter Ztg" donosi: Z powodu wzmożonych ruchów wojsk bułgarskich na granicy serbskiej, przystąpiła Serbia do umocnienia swych punktów obronnych na tej granicy.

Jak słychać, na ostatnie wezwanie „entente" odpowiedziała Rumunia odmownie, oświadczając, że z powodu siły twierdz węgierskich, przy zupełnie otwartych granicach rumuńskich ofenzywa jej jest niemożliwa.

Ze strony Grecyi należy oczekiwać poprawnej neutralności. Wysłanie Gryparisa do Konstantynopola, który uchodzi także za „persona grata" zostało przez Venizelosa potwierdzone.

Sprostowanie Bułgaryi.

Sofia. (T. B.) Agencya bułgarska. W kampanii oszczerczej przeciw Bułgaryi. Serbowie nie cofają się przed żadnymi środkami. I tak niektóre dzienniki podają wiadomość, mylnie przypisaną biuru Reutera, jakoby materyał wojenny rzekomo przez Bułgaryę odstąpiony Turcyi, zawierał między innemi 4 dwunastocalowe działa, które natychmiast posłano do Dardanel. Wiadomość ta, wymyślona w Niszu ma jasny zamiar nadużywania dobrej wiary sojuszników Serbii.

Z różnych frontów.

Biuletyn rosyjski.

Wiedeń (T. B.). Z wojennej kwatery prasowej donoszą:

Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów generalnych. Rosya, bez daty.

Na froncie Ryga—Dźwińsk na ogół niema żadnej zmiany. W obszarze Friedrichstadt zostały ponownie odparte ataki niemieckie w nocy na 1. września i dnia następnego. Między Świętą a Wilią posuwają się nasze wojska skutecznie naprzód i posunęły się bardzo blizko ku Wilkomierzowi i zajmują front Szirwinty—Meiszagola—Dukszty. Koło małego folwarku Szirwinty zdobyła nasza kawalerya dnia 1. września wieczorem atakiem na bagnety dwie wsi i odparła Niemców przyczem wzięła jeńców. Postępując wzdłuż prawego brzegu Wilii wzięliśmy Niemcom koło Dukszty jedną haubicę i kilka wozów municyjnych. Położenie między Wilią a Niemnem jest na ogół niezmienione. Główne usiłowania nieprzyjaciela skierowane są wzdłuż drogi Olita—Merecz gdzieśmy w nocy na dzień 1. września odparli kilka ataków. Koło miejscowości Orany jest w toku zacięta walka. Skorośmy nieprzyjaciela zatrzymali tak długo koło Grodna jak długo potrzeba było do ewakuacyi tego punktu, przeszły nasze wojska w nocy na dzień 2. września na prawy brzeg Niemna. Na południe od Grodna aż do Prypeci jest położenie na całym froncie niezmienione. Nasze wojska cofnęły się w nocy na 2. września z obszaru Łucka na front Ołyka—Radziwiłowo podczas czego zatrzymywały nieprzyjaciela nad rzeką Styr. Wzięliśmy kilkuset jeńców i kilku oficerów oraz zdobyliśmy karabiny maszynowe. Równolegle do odwrotu z nad rzeki Styru poszły także i nasze wojska w Galicyi na nowe stanowiska podczas czego poruczyliśmy strażom tylnym pokrywanie tych ruchów. Walki straży tylnych przyniosły nieprzyjacielowi ponownie koło Złoczowa, Zborowa i ujścia Strypy ciężkie straty. Odparliśmy tu liczne ataki i przeszliśmy częściowo do ofenzywy, wzięliśmy jeńców i zdobyliśmy karabiny maszynowe i amunicyę.

Szczegóły zajęcia Grodna.

Berlin (T. B.). Dzienniki wieczorne piszą: Grodno było ostatnią wielką rosyjską twierdzą, wyposażoną w forty zewnętrzne i wewnętrzne. Forty zewnętrzne zostały częściowo wybudowane w czasie wojny, więc były nowoczesne a miały one obwód 60 kilometrów. Przed kilku dniami zostało zdobytych kilka fortów frontu zachodniego, resztę opróżnili Rosyanie; we wtorek zajęto front zachodni. W czwartek odbywała się już walka wśród domów w mieście. Wojsko przekroczyło przez Niemen, a w piątek Rosyanie cofnęli się zupełnie i wszystkie forty zostały obsadzone. Możemy być dumni z tego, że nasze zwycięskie wojska także i tę silną nowoczesną twierdzę w tak krótkim czasie zdobyły.

Na granicy Kaukazu.

Konstantynopol (T. B.). Z Erzerum donoszą: Nieprzyjaciel próbował na północ od Arakses nocnego ataku na wojska tureckie. Przeciwatak odparł Rosyan. Ścigano Rosyan uciekających w nieładzie aż do ich oszańcowań przyczem rzucano na nich bombami. Rosyanie ponieśli wielkie straty.

Odparcie rosyjskich wyjaśnień.

Berlin. (T. B.) Biuro Wolffa. Petersburska agencya telegraficzna rozpowszechnia pod datą 3 b. m. dłuższe wywody o sytuacyi, których cel kulminuje w twierdzeniu, że koła wojskowe i wojskowi referenci pism na podstawie zbadania obecnej sytuacyi, są uprawnieni odeprzeć wszelką wątpliwość co do tego, że na wschodnim terenie wojny faktycznie nastąpiła zmiana. Widzowie wypadków na rosyjskiem terenie wojny uczynią najlepiej, trzymając się faktów, z których wczorajsze, mianowicie upadek Grodna, zdobycie przyczółka mostowego Friedrichstadtu nad Dźwiną i zwycięstwa w Galicyi wschodniej źle świadczą o tem petersburskiem oświadczeniu, w sam dzień jego ukazania się.

Zapowiedź tureckiej ofenzywy.

Kolonia (T. pryw.). Pisma szwajcarskie donoszą, iż Turcya czyni daleko idące przygotowania do ofenzywy na Dardanelach. Dniem i nocą przybywają transporty wojsk do Konstantynopola. Równocześnie forty dardanelskie otrzymują wyposażenie z dział wielkiego kalibru.

Wojska włoskie do Dardaneli.

Kolonia. (Tel. pryw.) „Koeln. Ztg" donosi, że według „Stampy" wojska włoskie w sile 200 tysięcy ludzi odejdą do Dardanelli.

Ostrzeliwanie opróżnionego Monastyru.

Berlin. (T. B.) Biuro Wolffa donosi z Strassburga: Nowym przykładem francuskiej metody wojowania jest ciągłe ostrzeliwanie miasta Monastyru. Pomimo że miasto już od kilku dni jest opróżnione, Francuzi ostrzeliwują je nadal tak jak przedtem, w sposób najbezmyślniejszy. W ostatniej nocy spaliło się 14 domów. Przytem i kościoła nie oszczędzono.

Siły militarne Niemiec.

Berlin. (Tel. pryw.) Według „Voss. Zeitung" uważa „Morning Post" obliczenia oficerów rosyjskich, jakoby Niemcy nie mogły już wysyłać nowych żołnierzy do boju i że ich wszyscy ludzie zdolni do walki są już w szeregach armii, jako mylne. Korespondent londyńskiego dziennika sądzi, że nadmiar żołnierzy niemieckich stąd pochodzi, iż Niemcy od dziesiątków lat ukrywali prawdę o przyroście żołnierzy; tutaj miałby statystyk wdzięczne zadanie, którego rozwiązanie posłużyć może do osiągnięcia stopnia doktorskiego.

W Kamerunie.

Rotterdam. (Tel. pryw.) Biuro Reutera donosi, że wojska angielskie obsadziły miejscowość Djaka i Gashaka prawie bez walki.

Wojna turecka.

Konstantynopol. (T. B.) Agencya Milli donosi z głównej kwatery prasowej: W odcinku Anaforta zniszczyła nasza artylerya jeden nieprzyjacielski karabin maszynowy. Na południe od Asmardert, nasze kolumny wywiadowcze zaskoczyły w różnych punktach nieprzyjacielskie rowy strzeleckie i zdobyły wiele materyału inżynierskiego i telefonicznego. W odcinku Ariburnu nie zdarzyło się nic ważnego. W odcinku Sed-il-Bahr bombardował nieprzyjaciel 2 września bezskutecznie przez dwie godziny Altszitepe. Na lewem skrzydle wywołał nasz ogień eksplozyę w nieprzyjacielskiej pozycyi dla rzucania bomb. Jedna mina, której wybuch spowodowaliśmy, zniszczyła nieprzyjacielskie kraty z drutu, służące dla ochrony przed bombami.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 6. września 1915 r.

Jeszcze o pogłoskach pokojowych.

Kolonia (T. pryw.). Watykański korespondent „Corriere della Sera", przyniósł wiadomość, że rocznica wstąpienia na tron obecnego Ojca św. wbrew zwyczajowi będzie obchodzona w zaciszu domowem, podczas gdy uroczystości przełożone zostały na dzień 6. listopada. Z okoliczności tej wnosi „Züricher Nachrichten", że Watykan posiada ściśle oznaczone, ważkie punkty zaczepiania, iż z początkiem listopada nastąpi zwrot pokojowy, i że do tego czasu poczynione zostaną pierwsze kroki do zawieszenia broni, a może i coś więcej.

Londyn. (T. B.) Waszyngtoński korespondent „Timesu" donosi, że jak się zdaje rozpoczyna się poważna akcya pokojowa pod auspicyami kościoła katolickiego. Ale ta gotowość katolików do załatwienia interesów Niemiec z pewnością nic nie pomoże, gdyż prezydent Wilson jest zbyt dobrze poinformowany o sytuacyi europejskiej, żeby mógł wierzyć w pokój wśród dzisiejszych okoliczności.

Zatrzymanie urzędowego gońca.

Londyn. (T. B.) „Daily Tel." donosi: Korespondent wojenny amerykański, który wiózł ze sobą dokumenta ambasady niemieckiej i austro-węgierskiej z Waszyngtonu dla Berlina i Wiednia został przytrzymany na pokładzie parowca holenderskiego „Rotterdam" w Falmouth.

Pół miliarda przekazów w złocie.

Zurych. (T. B.) „Zuericher Zeitung" donosi, bank francuski przekaże potrzebną sumę 500 milionów w złocie w porozumieniu z bankiem angielskim do Nowego Jorku celem polepszenia kursu szterlingów i franków. 200 milionów tej sumy zostało już w ubiegłym tygodniu wysłanych do Ameryki.

Hiszpania nie mobilizuje.

Paryż (T. B.). „Journal" donosi z Madrytu. Rząd oświadcza, że wiadomość o zmobilizowaniu 300.000 żołnierzy na miesiąc październik jest fałszywa.

Kłopoty angielskie w Indyach.

Konstantynopol (T. B.). Pisma dowiadują się z autentycznej strony, że powstańcy indyjscy zniszczyli w okolicy Travandoro w obszarze granicznym Beludżistanu most i linię kolejową. Afgańczycy zniszczyli miasto Larove i tamtejsze koszary. Beludżowie i Afgańczycy maszerują na stolicę brytyjskiego Beludżistanu.

Cholera w Galicyi.

Wiedeń (T. B.) Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych donosi: Według sprawozdań z 5 września zdarzyło się w Galicyi wypadków cholery azyatyckiej: 1 we Lwowie, 32 (po większej części zgłoszonych wypadków w 5 gminach pow. brzeżańskiego, 45 w 3 gminach pow. Dolina, po 1 w pow. drohobyckim i samborskim, 3 (3 gminy) pow. jarosławski, 104 (później zgłoszone) w 11 gminach pow. jaworowskiego, 14 w 2 gminach pow. Rawa Ruska i 3 wypadki w 3 gminach pow. stryjskiego.

Z Warszawy.

Pozwolenia na wyjazd.

„Kuryer Warszawski" donosi: „Do biura konsulatu austryacko-węgierskiego zgłasza się wiele osób przeważnie w sprawach wyjazdowych oraz przesyłek listów i pieniędzy. Spraw tej kategoryi konsulat jeszcze nie załatwia w oczekiwaniu ważnych wskazówek z Wiednia. Prawdopodobnie wyjazd do Austro-Węgier oraz przyjmowanie zleceń pieniężnych będą możliwe nie

wcześniej, jak za 3 tygodnie. Natomiast załatwiono już sprawę wyjazdów do części Królestwa Polskiego, zajętej przez władze austryacko-węgierskie. Do Piotrkowa, Radomska i przyległej części gub. piotrkowskiej przepustki wydają niemieckie biura paszportowe. Wiza konsulatu nie jest wymagana. Prawo otrzymywania przepustek służy przedewszystkiem wychodźcom, pragnącym powrócić do stałych miejsc zamieszkania. Osobom innej kategoryi przepustki są wydawane jedynie w wyjątkowych wypadkach.

„Od granicy austryackiej pociągi na terenie okupacyi austryacko-węgierskiej dochodzą do Radomia. Na linii tej kursują pociągi osobowe i towarowe. Ceny biletów są bez zmiany. Pociągi idą wolno. Jeżdżą nimi zwłaszcza od Kielc do Zagłębia Dąbrowskiego i z powrotem przeważnie żydzi w interesach handlowych. Ruch towarowy jest ograniczony, tylko komitety obywatelskie uzyskują łatwość pozwolenia na przewów towarów, zwłaszcza żywności. Na kolei warszawsko-wiedeńskiej od Sosnowca w stronę Warszawy kursują pociągi niemieckie. od Łodzi zaprowadzoną jest komunikacya bezpośrednia. Z Sosnowca do Łodzi pociągiem kuryerskim można przebyć w ciągu 5 godzin. Cena biletów jest bardzo wysoka.

Żargon jako współlokator.

Warszawskie Towarzystwo Dramatyczne postanowiło zorganizować teatr ludowy w gmachu panoramy na Dynasach. Zwrócono się do dzierżawców teatru, omówiono warunki i ogłoszono w gazetach, że od soboty teatr ludowy rozpocznie dawać przedstawienia. Tymczasem dzierżawcy teatru postawili nowy warunek: „Panowie będziecie grywali przez cały tydzień, ale w piątki i soboty my będziemy grali w żargonie“. Warunek ten był nie do przyjęcia. Sprawa poszła pod rozstrzygnięcie komisyi teatralnej.

Niemieckie schronisko dla żołnierzy.

W niedzielę 28 sierpnia odbyło się w Warszawie, jak donosi „Deutsche Warschauer Ztg“, uroczyste otwarcie pierwszego niemieckiego schroniska dla żołnierzy w rosyjskiem gimnazyum przy pomniku Kopernika.

Milicya obywatelska.

O zorganizowaniu milicyi warszawskiej donosi „Dziennik Polski“:

Prowincya szybko zajęła się uorganizowaniem swego życia, wytrąconego w wielu miejscach bardzo raptownie z normalnego toku. Najbardziej palącą jest sprawa milicyi sprawa bezpieczeństwa publicznego. Komitet obywatelski gubernialny warszawski rozwinął w tym kierunku intensywną działalność i w najbliższym czasie prawdopodobnie cała gubernia będzie w rękach i pod opieką sprężystej organizacyi. Dotąd tylko jeden powiat warszawski jest zorganizowany całkowicie, dzięki niestrudzonym zabiegom Dra Wacława Radeckiego, obecnie zastępcy komendanta gubernii, poprzednio pomocnika komendanta powiatowego. Powiat liczy przeszło 20 komisaryatów gminnych. Ponieważ do każdej gminy należy około 10 wsi, w każdej zaś wsi co najmniej dwa stałe posterunki w 3 zmianach, przeto milicya jednego powiatu już sięga cyfry 1.200 osób.

— Jak się przedstawia sprawa milicyi w innych powiatach? — pytamy p. Radeckiego.

— Organizują się szybko, gdzie tylko okazuje się możliwość. A celem ujednostajnienia i przyspieszenia tej sprawy wysyłamy w tych dniach do komitetów obywatelskich powiatowych odpowiedni cyrkularz i instrukcyę oraz urządzamy wyjazdy. Dotąd zorganizowała się już zupełnie milicya w Błoniach, Brwinowie, Radzyminie i niektórych gminach okolicznych, np. w Wołominie, w Mińsku Mazowieckim i kilku gminach: Dembie Wielkim, Otwocku, dalej w Serocku z paru gminami. Zgłoszenia są liczne, dotąd wydaliśmy przeszło trzy tysiące opasek. Koszta organizacyi wynoszą na razie sumę niewielką: na powiat warszawski dwa tysiące rubli, na pozostałe tysiąc rubli, ale stopniowo rosną.

Pierwszy dzień trybunału polskiego.

„Kuryer Warszawski“ z 24 sierpnia donosi:

Wielki dzień przeżył dzisiaj pałac Paców przy ulicy Miodowej. Wydział karny trybunału obywatelskiego odbywał tam dzisiaj pierwsze posiedzenie. Lecz nie dla spraw, jakie się dziś roztoczyły przed obliczem trybunału, ważny był dzień dzisiejszy. Sprawy to były drobne, apelacyjne od wyroków sądów pokoju, pozbawione krzykliwej sensacyi. Na ławie oskarżonych zasiadały cztery dziewczyny, skazane w pierwszej instancyi za kradzież jakichś przedmiotów. Nazwiska ich obojętne, tak, jak obojętne są również szczegóły przestępstwa. Bo nie w treści rozpraw tkwi doniosłość dnia dzisiejszego, przełomowego w dziejach sądownictwa polskiego. Oto po długich lat dziesiątkach, dzisiaj znowu w murach pałacu Paców rozbrzmiewała piękna mowa polska po raz pierwszy podczas rozpraw kryminalnych trybunału.

Przełomowe znaczenie dnia dzisiejszego podkreślali obrońcy w pięknych przemówieniach. Podkreślił je i prokurator, który zaznaczył, że narodowi polskiemu w ojczyźnie swojej zasiadać wolno było dotychczas jedynie na ławie oskarżonych — skrępowanemu fizycznie, lub skrępowanemu moralnie — na ławie obrońców. Obecnie żywot swój rozpoczynają sądy polskie: z ducha i języka. Komplet sądzący tworzyli: przewodniczący Jerzy Skokowski, sędzia-referent E. St. Rapport, oraz ławnicy: B. Borowski, J. Brydalis i J. Budżyski. Oskarżenie popierał prokurator, p. Stanisław Nowodworski; w charakterze obrońców występowali adwokaci: L. Berenson, St Dziewulski, M. Ettinger i M. Korenfeld.

„Ciężkie powietrze“.

Sprawozdanie Bernarda Kellermanna.

W Argonach czuć w powietrzu chlor, w rowach zgniliznę i inne straszne rzeczy, ale tutaj w okolicy La Bassee — czy to nie dziwne—pachnie przecudnie jak w gotowalni rozpieszczonej damy. Tu pachną perfumy: bez, fiołki i inne rozkosze. A dzieje się to, odkąd się tutaj rościeliła jesień; pachnie raz słabiej, raz mocniej, zależy to od wiatru. Te cudne zapachy pochodzą z fabryk perfum w Illies, którą zburzono w jesieni. Bo teraz o co innego chodzi, o to mianowicie, aby milionom ludzi ocalić życie, samo życie bez wszelkich dodatków.

Cała okolica la Bassee jest pełna smutku. Opustoszała ona, wynędzniała, wszędzie groby, lejki wygasłych pocisków, poszarpane drzewa. Pola bez uprawy zdziczały. A ludzie? ci dawno uciekli przed angielskimi granatami, które ich niszczyły i zabijały w domu, przy pracy, na pastwisku, gdzie się pasły ich kozy. Mimo wszystko wytrzymali tę grozę przez całe tygodnie, a nawet miesiące. Koło Illies widziałem pewnego razu we wsi starą kobietę, przed domem obierającą ziemniaki w czasie, gdy wieś była pod ciężkim ogniem armatnim. Widziałem blade twarze żołnierzy, ale ta starowina wykonywała swą pracę spokojnie i obojętnie strofując od czasu do czasu 6-letnią wnuczkę, która się obok bawiła. Kobiet ta wołała raczej umrzeć, niż opuścić ziemię, na której od 60 lat mieszkała. We wsiach tutejszych zginęło wiele ludzi przy pracy, gdyż Anglicy ostrzeliwali jedną wieś za drugą, aby dosięgnąć naszych żołnierzy.

Tak, ale to nie byli Anglicy; ci, którzy tutaj padli, tutaj we wsi ginęli, to byli Francuzi. Ich wsi dzisiaj już wszystkie się wypróżniły i wymarły. Wyglądają jakby rozbite wielkim młotem i są już tylko jakby widmem i szkieletem domostw, a Anglicy wciąż jeszcze w niej biją. Oh by Jove, no, przecież ich to nic nie kosztuje: to zapłaci Francya Francuzom.

Chodzę po polach i nikogo nie widzę, a działa mruczą.

Nagle jakby coś zapłakało w górze nademną i oto z głośnym hałasem uderza granat w ostatni dom Violaines, gdzie jeszcze niedawno byłem. Jakby stado spłoszonych gołębi rozlatują się dachówki, a z miejsca, gdzie stał dom, wznosi się chmura dymu. Patrzę na mego towarzysza, pytając wzrokiem co dalej poczniemy, bo oto znowu granat pękł w pobliżu. Anglicy biją z ciężkich dział okrętowych, kaliber 28. Położenie zaczyna być poważne, nasze działa odpowiadają.

Zabieramy się do ucieczki, ale gdy pocisk w górze nad nami zajęczy, lub zapłacze, zatrzymujemy się i słuchamy. Na szczęście ostatni pocisk padł już dalej od nas. Siarkowy zapach brudno żółty dym wlecze się po polu. Tak, to był pocisk z gazem trującym.

Dobiegamy do jakiejś bateryi stojącej w polu. Przy działach oparci artylerzyści z zakasanymi rękawami i wyglądają tak, jakby chcieli te 28 cm. pociski w dłonie chwytać. Nie korzystają nawet z osłon, które przecież każde działo ma.

Idę w towarzystwie wyższego oficera sztabowego; ale cóż to obchodzi moich artylerzystów. Ten i ów ledwie bąknie „dzień dobry“, poprawiając się trochę w pozycyi, bez wielkich ceregieli. Co za wspaniałe postacie! Niewzruszeni i zimni stoją, chociaż o kilkadziesiąt metrów padają pociski, a przecież któryś z nich może paść... no tak całkiem blizko.

Jeden z artylerzystów przymruża z zadowoleniem oko i powiada: „ciężkie powietrze“. „O tak — powtarza — powietrze jest tutaj ciężkie“.

— Czy można iść przez pole do la Bassee?

— O pewnie można! — odpowiada jeden.

— Zaręczysz?

— I owszem. Tylko proszę nie zatrzymywać się tam koło fabryki, bo tam biją bez przerwy.

Ledwie odeszliśmy ze dwadzieścia kroków, tensam żołnierz woła za nami: „Tylko śmiało naprzód! inaczej nie ręczę za nic“. Oglądam się ku bateryi, a tam stoją żołnierze jak stali przedtem, tylko zwróceni ku nam śmieją się. Bawi ich to, że w tem „ciężkiem powietrzu“ musimy przechodzić pole, gdzie możemy być spostrzeżeni przez nieprzyjaciela.

Znowu zapłakał nad nami w górze pocisk i uderzył w fabrykę. Prawdziwy dyabeł, on nam to przepowiedział. Musimy przechodzić pomiędzy ostrzeliwanem la Bassee a fabryką, w którą biją granaty. Na dobitek i nasza baterya poczyna odpowiadać.

„Ciężkie powietrze“. A tu słońce pali; przełazić trzeba przez druty i uważać ponadto bardzo, bo tędy i owędy ciągną się druty telefonów polowych; uszkodzić je, byłoby zbrodnią. Wreszcie zbliżamy się do wsi. Możemy odetchnąć. Trzeba to jednakże należycie rozumieć. Tutaj wśród resztek domostw zabezpieczeni jesteśmy, ale tylko przed odłamkami granatu: pełny pocisk może nas każdej chwili zamienić w nicość lub strzępy, jak tę piękną willę obok, którą już dawniej potargał.

Pierwsza ulica jest całkiem pusta. Na drugiej spotykam kilku żołnierzy: spokojnie wyglądają z okna oberży. Są tak samo zimni i obojętni jak tamci artylerzyści w polu.

— Coście za jedni?

— Straż. — Ten i ów ledwie raczy wyjąć fajkę z ust. Nic ich to nie obchodzi, że do nich Anglicy strzelają; nie wiele ich wzrusza oczywiście i to, że wyższy oficer do nich mówi.

Jeden z nich po chwili powiada: „Anglicy zaczynają znowu, zejdź pan poza ten dom“. Jeszcze słów nie dokończył, gdy obok padł pocisk angielski.

Przeczekaliśmy chwilę, poczem dopadamy naszego samochodu i opuszczamy pełną parą La Bassee, „gdzie powietrze jest takie ciężkie“.

(f).

Słówko do rachunku.

Czytelnicy „Głosu Narodu“ przypominają sobie urywek z dnia 28. sierpnia br. pod tytułem: „Fałszywy rachunek“. Do wywodów prof. Fuckel'a, — który przyznał językowi polskiemu tylko cztery wyrazy, jako wciągnięte do mowy niemieckiej — należałoby przy tej sposobności dodać kilka zarzutów z naszej strony. Mówi się u nas ciągle i wiele o rzekomej „młodości kultury naszej“. Twierdzenie to nie jest całkowicie uzasadnione i bynajmniej nie powinno być lekceważąco powtarzane. Jeszcze za czasów Trajana sztuka Dacka, przedstawiona w rzeźbie na słupie jego w Rzymie, miała sławę swoją tak wielką, że posłużyła za główną osnowę do ozdób kolumny. Dakowie byli szczepem słowiańskim, który sięgał aż po San, Dniestr i Wisłę. Z drugiej strony wiemy z kroniki Helmolda, iż kiedy w XII wieku zabory niemieckie postępowały ze zachodu na wschód, to natrafiały na miasta słowiańskie wielkie, piękne i bogate. Dość wspomnieć o mieście „Jumneta“, które było środkiem handlu dla Rzymian i Greków i Arabów. Helmold powiada, że Jumneta była wtedy „największem miastem europejskiem“ a dalej przytacza określenie, iż miasto „bogate przez towary wszystkich narodowości posiadało wszystkie możliwe przyjemności i osobliwości“. Miasto to było przy ujściu Odry.

Kraje słowiańskie z dawną ziemią Polską powiązane miały przeto kulturę swoją własną jeszcze na wiele wieków przedtem, zanim Germani do nich dotarli. — Kultura więc nasza nie rozpoczyna się od stosunków z Niemcami w wiekach średnich, wszak w epoce pogańskiej pobudowane świątynie czyli gontyny zwracały uwagę kronikarzy światowych.

Co atoli mogłoby najlepiej przemawiać za słusznością takich poglądów? Co nosi piętno niezbitych dowodów, z którymi powinni się liczyć uczeni nie tylko nasi, ale nawet niemieccy?

Są dwie sprawy na polu techniki, a mianowicie polskie budownictwo drewniane i polskie wiązanie cegieł.

Na obydwie te okoliczności za mało zwracają uwagi badacze nasi, a jednak one właśnie może najwięcej mogą świadczyć w przedmiocie kultury i języka polskiego.

Co do polskiego budownictwa drewnianego należy podnieść przedewszystkiem niezmierzone bogactwo jego w wyrazie estetycznym i konstrukcyjnym, tak wielkie bogactwo, że stanowi ono bezsprzecznie wartość o wiele znaczniejszą, jak się pozornie nam to wydaje. Porównując budownictwo drewniane nasze ze szwajcarskiem, niemieckiem lub norwegskiem, spostrzegamy u nas zasób pierwiastków technicznych i artystycznych daleko większy, anizeli w tamtych krajach istnieje. Równolegle z obfitością sposobów zdobienia chaty, domu miasteczkowego, dworu, ratusza, lub kościoła przetrwała nadzwyczajnie wielka ilość wyrazów ciesielskich, rdzennie polskich, wedle których sądzić można z całą pewnością, iż słownictwo polskie w tym względzie było chyba najbogatszem. Nie podobna więc przypuścić, aby naprzykład słowo dach nie było polskiem. Dach, zadaszenie, przydasze, poddasze, naddasze, daszysty, dachówka itd. to są odmiany słowa rdzennie polskiego, od którego niemieckie dach pochodzi. Balek, bal, belek to są słowa polskie, jakie dały podstawę do wyrazu der Balten. Płatew stała się początkiem dla Pfetten. Nie wystarcza przeto samo porównanie podobieństwa wyrazów, aby koniecznie sądzić, że to nasz język brał wszystko od niemieckiego, bo nauka rzecz tę przedstawia przeciwnie. — Jak silnie wykształconą i wydoskonaloną była ta sztuka polskiego budownictwa drewnianego kiedy do dziś dnia w krajach mocno zgermanizowanych dochował się wyraz domu wenedyjskiego, wendyjskiego czyli słowiańskiego. Po dziełach niemieckich czytamy ciągle: „Wendosches Haus der Altmark“ albo „das Wendosche Haus im hannoverschen Wendlande“ itd. Wiemy także, że wpośród osad niemieckich do czasów teraźniejszych przetrwały dwa typy założenia wsi polskiej: 1) wieś w okrąg zbudowana, w opole (Rundling) i 2) wieś wzdłużna, wzdłuż drogi zbudowana (Strassendorf).

Niemcy mają tylko jeden typ zwany gromadny (Haufendorf) — my mamy dwa typy wedle ładu i „ładnie“ założone, podczas kiedy Haufendorf nie trzyma się żadnego ładu, żadnego porządku.

Czegóż to dowodzi?

Jeżeli polskie budownictwo drewniane w układzie wsi i w budowie chat przez tyle wieków między Niemcami zachowało swoje własne znamiona i to bardzo ważne, piękne i odrębne — to nie stało się drogą przywożenia od Niemców, albowiem ci tego nie znają. Widać przeto, że było źródło kultury dawniejszej z której pochodzą szczątki ocalone i utrzymujące się z siłą przedziwną wśród germanizmu. — Zatem... młodszość kultury polskiej nie zupełnie jest słusznie przez nas przytaczaną.

Sprawa druga dotyczy cegły. Domaga się ona tem silniejszego podniesienia, ile że w tym względzie panują istotnie niesprawiedliwe zapatrywania, nawet przez uczonych polskich krzewione. — Błędem zasadniczym jest twierdzenie, jakoby budownictwo ceglane nie było w Polsce znane przed wiekiem XIII, a zatem dopiero od Niemców nauczyliśmy się murować z cegły i to aż z końcem wieku XIII.

Przypomnąć należy nasamprzód, że przy badaniach ruin na Ostrowiu Lednicy okazało się, iż zaprawa wapienna zawiera przymieszki z mączki ceglanej. Skoro umiano w technice wzmacniać zaprawę murarską mączką z cegły tartej, znaczy to niechybnie, że cegła istniała i cegłę znano. — W grobowcu królowej Dąbrówki, który pochodzi z czasów budowy świątyni na Ostrowiu Lednicy znaleziono cegły bardzo wielkie i grube.

Zatem istnieją ślady wypalania u nas cegieł jeszcze przed wiekiem XI nawet.

Gdy wszakże wobec badań dzisiejszych, pragnących koniecznie dokumentów bardzo wyraźnych, może to nie posiadać wartości rzeczywistej, przeto pragniemy służyć innym dowodem.

Spoczywa on w nazwie, która dotyczy wiązania cegieł. W dawniejszych książkach niemieckich znajdujemy wyraźnie dwa określenia, a mianowicie:

1) wiązanie wenedyjskie, wędyjskie czyli słowiańskie, które polega na tem, że w każdej warstwie są dwie cegły podłożem (dwie wozówki), a między niemi jedna cegła w poprzek czyli jedna główka.

2) wiązanie polskie, później nazwane wiązaniem gotyckiem, które ma w każdej warstwie naprzemian jedną cegłę podłożem a jedną cegłę wpoprzek (jedna wozówka i jedna główka).

Zachodzi pytanie bardzo ważne, dlaczegoby sztuka budownictwa ceglanego do Polski wrzekomo dopiero w wieku XIII przez Niemców zaprowadzona nie zniosła wyrazów na określenia wiązania germańskiego.

Zatem w mowie i w nauce przetrwały tyle wieków dwa (aż dwa!) określenia wiązania cegieł, które nie były germańskiemi. — Dziś wprawdzie po dziełach niemieckich najnowszych są te wyrażenia opuszczone i zapomniane, lecz historya się nie skończyła. W dziele niemieckiem Adlera czytamy wyraźnie, że kościół w Jerzychowie (Jerichau) z r. 1140, zbudowany jest sposobem wiązania wenedyjskiego, czyli wędyjskiego. Kościół św. Szczepana w Tangermünde ma także podobne mury: „Die Konstruktion der vollen Mauern ist in slavischem Verbande hergestellt“ (str. 70).

Wynika z tego oczywiście dowód niesłychanie ważny, iż już w XII wieku wiązanie cegieł słowiańskie było tak wydoskonalone i szeroko stosowane, że kościoły ziemi Zgorzeleckiej czyli Brandenburgskiej wznoszono w całości na zasadzie wiązania wenedyjskiego lub słowiańskiego.

Słowianie więc dali podstawę dla nazwy wenedyjskiej lub słowiańskiej w sztuce budownictwa ceglanego. W nazwie tej mieści się świadectwo o wiele ważniejsze jak w kronice lub dokumencie pergaminowym. — Słowianie byli wynalazcami wiązania wenedyjskiego i wiązania polskiego. Nie brali oni przecie cegieł od Niemców i dopiero z cegieł niemieckich nie wytworzyli dwóch sposobów wiązania. Taki wywód ośmiela nas całkiem pewnie do twierdzenia stanowczego, że słowo „cegła“ jest polskiem z pochodzenia pierwotnego, albowiem musiała istnieć najpierw cegła słowiańska i cegła polska, a potem dopiero wiązanie sławiańskie i polskie.

Cegła, cegielnia, ceglasty to są wyrażenia polskie. Od tych słów pochodzi Ziegel, potem dopiero Ziegelhaus. Jakże wobec takiego założenia upierać się można o prawo do powtarzania, że kultura polska jest młodszą od niemieckiej i jak można wszystkie słowa polskie wywodzić koniecznie z języka niemieckiego, kiedy kilka tylko słów tu przytoczonych inaczej mówi!

Prof. Fuckel powinienby o tem wiedzieć, wszak nie jest mu obcą jego własna literatura, a w niej znajdzie on poparcie słuszności naszych.

Prof. Dr Zubrzycki.

W sprawie ekonomicznego podniesienia w kraju.

Otrzymujemy następujące pismo:

Chociaż pokazało się w teraźniejszej wojnie, że zamiar ogłodzenia Austro-Węgier i Niemiec nie tylko spełzł na niczem, ale że w tych państwach nikt nie umarł z głodu, a nawet zostały znaczne zapasy żywności na rok następny, to mimo tego powinno się myśleć o przyszłości i tak powiększyć produkcyę, by być przygotowanym na wszelkie ewentualności i można stawić czoło wszelkim przeciwieństwom losu, i nie być zależnym od niczyjej ani dobrej ani złej woli.

W tym względzie przyda się zapewne zwrócić uwagę, że produkcya rolna Austro-Węgier w najszerszem tego wyrazu znaczeniu nie znajduje się na tej wysokości, na której znajdować się powinna, dzięki postępom nauk rolniczych, ale jest znacznie w tyle poza produkcyą np. Niemiec. Pochodzi to z wielorakich przyczyn, a przedewszystkiem z dwóch: naprzód uprawa roli nie jest taka staranna, jak być powinna i dlatego produkcya zboża odniesiona do tej samej powierzchni gruntu jest znacznie mniejsza, niż się należy, a następnie, że wiele ziemi, którejby można użyć dobrze do jakiejś produkcyi, leży odłogiem. Przypatrzmy się okolicom Krakowa po lewym brzegu Wisły, okolicom często bardzo żyznym, a w każdym razie bardzo ludnym: gdy bowiem Rzeczpospolita Krakowska w czasie zajęcia jej przez Austryę w roku 1864 liczyła wraz z Krakowem 121.000 ludności, to obecnie nie uwzględniając kawałków Galicyi przyłączonych teraz do Krakowa ludność ta wynosi więcej niż 290.000, a zatem w ciągu sześćdziesięciu kilku lat więcej, niż podwoiła się. Spodziewać się przytem należało że chociaż nie w stosunku do powiększenia się ludności, to przynajmniej w jakimś stopniu powiększyła się produkcya rolna i że wobec drogości ziemi na obszarze Wielkiego Księstwa Krakowskiego spożytkowano wszelkie obszary, jakie wogólności spożytkować można w celu wyzyskania ziemi. Tymczasem można się przekonać, iż nie tylko mnóstwo jest miejsc większych i mniejszych, na których nic pożytecznego nie rośnie, ale zarazem, że są miejsca tonące prawie ciągle w wodzie, na których rośnie tylko tak zwana kwaśna trawa, z której żadnego niema pożytku. Gdyby to jeszcze były miejsca, którychby nie można było w żaden sposób osuszyć i doprowadzić do stanu zadowalającego stosownej uprawy, ale gdzie tam! Są miejsca, które ze swego położenia nadają się doskonale do osuszenia i stosownej produkcyi rolnej. Damy na to przykłady. Tak znajduje się wieś pod Krakowem, w której do niedawna był kawał pola, zajmujący koło 30 do 40 morgów obszaru, na którym nic się nie rodziło prócz wymienionej kwaśnej trawy; zwrócono uwagę bardzo zamożnego właściciela, że ten grunt nadaje się doskonale przez swe położenie pochyłe do osuszenia, a następnie do stosownej uprawy. Właściciele poszedł za dobrą radą, zdrenował cały grunt i dziś ma na tem polu, leżącem przed tem przez długie lata odłogiem zboże albo ziemniaki albo kapustę itd. oczywiście w okolicy Krakowa wcale piękny przynosi dochód. Ale czy na tem koniec? Nad tym gruntem niegdyś ciągle wilgotnym unosiły się w lecie roje komarów, o których wiadomo, iż są szerzycielami zimnicy. Dziś nad tym gruntem zupełnie suchym, o ile go nie zroszą wody atmosferyczne, niema żadnych komarów, a tem samem niema w jego sąsiedztwie niebezpieczeństwa nabawienia się zimnicy, przez zdrenowanie przeto tego gruntu niebezpieczeństwo to usunięto. Z doświadczenia wiadomo, że drenowanie tego gruntu w ciągu 3 do 4 lat opłaca się zupełnie, iż po tym czasie ten grunt przynosi większy i czysty dochód, którego przedtem nie dał, powiększając wartość majątku, a tem samem i majątek narodowy.

Dowiedzieliśmy się, że obszary, na których nic nie rośnie prócz jałowca, tarniny itp. roślin nie przynoszących żadnego pożytku dochodu. Są to po prostu nieużytki. Jakie jest tego następstwo? Wody atmosferyczne spadające na nie w małej tylko części wsiąkają w ziemię, a w małych strumykach, a w największej mierze toczą się do wzbierania potoków, następnie rzek naprzód mniejszych, następnie większych i są przyczyną tak częstych, z ogromnemi klęskami połączonych wylewów. Dobrze, nawet bardzo dobrze się stało, że Rząd, na nalegania kompetentnych kół i przedstawienia władz krajowych zgodził się na obwałowanie i uregulowanie Wisły pod Krakowem, ale to jest ochroną jego tylko co prawda dużego i dla kraju wielkie mającego znaczenia miasta, ale to nie jest oczywiście zupełne zaradzenie złemu, bo Krakowa wprawdzie po ukończeniu robót z Wisłą woda zalewać nie będzie, ale w reszcie kraju przez to jeszcze nic się nie zmieni i wylewy mogą go dalej tak pustoszyć, jak go dotąd pustoszą. Jak temu zaradzić? Zapewne, że nie można tak kraju zabezpieczyć, żeby go nigdy wody nie zalewały, ale można te klęski zmniejszyć, wylewy zrobić rzadszemi i nie tak groźnemi. Jak sobie postąpić, by wody atmosferyczne z gór i wzgórz tak nagle nie spływały na dół i przeto tak szybko nie wzbierały rzeki? Potrzeba przedewszystkiem te góry i wzgórza, o ile nie są jeszcze pokryte lasem, zalesić. Przez to uzyska się wielorakie korzyści. Wiadomo, że kraj z przyczyny znajdowania się płytko wód grutowych pod powierzchnią jest wogóle wilgotną, a ponieważ woda gruntowa podnosząc się według praw włoskowatości zawilgaca także całkiem powierzchowne warstwy ziemi, przeto taki grunt wodą napojony mało pochłania wód atmosferycznych, które przeto po największej części toczą się na dół i powiększając zasoby wód w potokach i rzekach. Wiadomo, że zemia z przyczyny znajdowania się bardzo wiele wody a ponieważ wodę tę pobierają z gruntu, na którym rosną, przeto go oczywiście osuszają, a grunt tak osuszony za nadejściem płynnych opadów atmosferycznych pochłania je chciwie, by je doprowadzić do drzew. Na tem się jednak sprawa nie kończy, bo drzewa rosnące stawiają mechaniczną także przeszkodę toczeniu się wód na dół; grunt przeto zalesiony nie dozwala tak wartkiego spływania wody, jak grunt pusty. Ale są nieraz czy to na wierzchu czy niezbyt głęboko skały, które pochłaniają wodę prawie tylko o tyle, o ile są w nich szczeliny. Otóż takie grunty skaliste pokryte nieraz bardzo cienką warstwą ziemi pod wpływem gwałtownych opadów atmosferycznych tracą tę warstwę ziemi przy dalszej dla wegetacyi i stają się gołemi skałami, na których nic prawie nie rośnie. Tak np. wiadomo, że znany Kras był niegdyś zalesiony i że Wenecyanie wytrzebili zupełnie jego lasy na budowę swych okrętów tak, że obecnie zostały gołe skały, prawdziwa pustynia skalista, na której prawie nic nie rośnie. Otóż więc drzewa stanowią skuteczną ochronę od tego spłukiwania ziemi urodzajnej i pozostawania przez to prawdziwych pustyń kamiennych z wszelkiemi niedogodnieniami, wyżej już wymienionemi. Ale jest jeszcze jedno następstwo zasadzenia drzew na nieużytkach. Wiadomo, że drzewa w małych grupach nie wymagają starannej opieki, rosną przeto i rosną, dopóki ich przyroda i dane w miejscu okoliczności pozwalają i przez to oczywiście zyskują coraz bardziej na wartości, a ponieważ ludność w kraju się powiększa, coraz więcej, oczywiście potrzebuje drzewa, przeto oczywiście i drzewa na takich dotychczas nieużytkach rosnące coraz większą także mają wartość, podnoszą cenę majątku do którego należą, a wreszcie po ścięciu przynoszą odrazu wcale znaczny dochód. Nie można też zapominać, że ludność kraju powiększa się ciągle, że powstają nowe budynki, nowe piece kuchenne i pokojowe, nowe fabryki, że na znacznych częściach kraju z powodu drogości nie można używać węgla, który jest artykułem konsumcyjnym nie znoszącym dalekiego transportu. Wiemy np. jak drogim jest opał we Lwowie, bo drzewo jest wszędzie prawie, a zatem i w tem mieście drogie, ale i węgiel jest drogi, bo go trzeba sprowadzać aż z okolic Krakowa, zatem ze znacznej odległości, bo więcej, niż 350 kilometrów wynoszącej, co oczywiście cenę węgla znacznie podraża. Dobrze więc będzie, jeżeli kraj przez zalesienie drobnych może, ale licznych nieużytków będzie mieć więcej drzewa, niż teraz, bo go będzie do budowy i na wywóz, który przynosi dochód i pozostawia po sobie dużo odpadków z obrobienia drzewa przydatnych na opał.

Nie można powiedzieć, by Galicya była uboga w koleje żelazne, ale jeżeli porówna się ją pod tym względem z innemi krajami, przychodzi się do przekonania, że ma jeszcze za mało kolei żelaznych i dlatego tak Sejm, jak i władze autonomiczne dopominają się ciągle u Rządu o budowę nowych kolei. Ale koleje potrzebują dużo drzewa na same progi popod tory, a w tym względzie pokazało doświadczenie, że wbrew temu, czego się spodziewano, progi żelazne są nie tylko oczywiście znacznie droższe, ale i trwają krócej; gdy bowiem próg dębowy trwa zazwyczaj, jeżeli go się należycie konserwuje, 16 lat, to żelazny już po 14 latach nie jest do użycia.

Koleje przeto żelazne nie tylko potrzebują dużo drzewa, ale i w miarę budowy nowych linij będą go potrzebować coraz więcej. Powinno się o tem myśleć zawczasu i zaopatrywać w odpowiednie drzewo dębowe, a wiadomo, że dąb rośnie bardzo powoli. Tutaj przeto powinno się wyzyskać wszystkie nieużytki, jeżeli tylko nadają się do uprawy drzew, by mieć zapasy w przyszłości i uniknąć sprowadzania drzewa z poza kraju.

Poruszyliśmy w powyższem sprawę z ekonomicznym postępem kraju związaną; trzeba ją zdaniem naszym przeprowadzić, bo korzyści z tego są oczywiste i gdzieindziej już wypróbowane. Ale wobec apatyi, a nieraz i niewiadomości społeczeństwa nie można się spodziewać [illegible] zrozumienie przez ludność, bo inaczej nie doczekamy się nigdy postępu, [illegible] nieużytków [illegible] pozostaje nic innego, jak przeprowadzić [illegible] ustawę w Sejmie, a potem [illegible] o jej wykonanie, bo [illegible] ustawa, jeżeli się jej nie wykona.

R.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.